„O wietrze łobuziaku” – A. Galicka.

– Ćwir, ćwir, ćwir – ćwierkały wróbelki i niechcący obudziły śpiący w gałęziach drzewa wiatr. – Uuaaach – ziewnął wiatr i przeciągnął się tak, że wszystkie liście zadrżały i zaszumiały. – Obudził się! – ćwierkały wróbelki. – I pewnie zaraz zacznie psocić. Wiatr wyjrzał spomiędzy liści i zobaczył ciemne chmury, które płynęły po niebie. – Zrobię im figla – gwizdnął. – Dmuchnę tak mocno, że zaraz je wszystkie przegonię. I po chwili wiatr gwizdał, świstał i dmuchał, a chmury uciekały jedna za drugą, aż w końcu zaświeciło słońce. Wróbelki wygrzewały się w słońcu, a wiatr kręcił się koło nich i pytał: – Chmury przegonione. I co teraz? Nudzi mi się. – Leć nad górkę – ćwierkały wróbelki. – Tam jest dla ciebie zabawka. Wiatr zakręcił się, zagwizdał i pofrunął nad górkę, na której stał wielki wiatrak. – Hej, czemu się nie kręcisz? – zawołał. – Nikt już dziś nie używa mnie do mielenia mąki – zaskrzypiał wiatrak. – Teraz są młyny elektryczne. Nikomu nie jestem potrzebny. – Ale można pokręcić się dla zabawy – zaśmiał się wiatr i wkręcił się w skrzydła wiatraka. Trochę się przy tym zasapał i zadyszał, ale wreszcie stary wiatrak ruszył, obracając skrzypiącymi ramionami. – To była zabawa! – gwizdał wiatr, kręcąc się między drzewami. – Uważaj! – ćwierkały wróbelki. – Połamiesz gałęzie! Ale wiatr ich nie słuchał, bo już wymyślał nowe figle. Zobaczył, że drogą idzie na spacer Agatka ze swoim tatą. Wiatr zerwał tacie z głowy kapelusz i turlał nim po drodze. – To dopiero zabawa! – chichotał. Agatka z tatą biegli coraz szybciej, aż wreszcie dogonili kapelusz. – To moja zabawka! Oddajcie mi – świstał wiatr, ale tata mocno trzymał teraz kapelusz. Wiatr, niewiele myśląc, wyrwał Agatce z ręki kolorowy latawiec. Zabrał go ze sobą na drzewo i tam zmęczony zasnął. Wróbelki siedziały cicho, by nie obudzić łobuziaka. A wiatr spał tak mocno, że nawet nie zauważył, kiedy tata ściągnął latawiec z drzewa i oddał go Agatce.